

CHCIAŁBYŚ MIEĆ WIĘCEJ WIARY?

EWANGELIA WEDŁUG ŚW. ŁUKASZA (ŁK 17, 5-10)

⁵ Apostołowie prosili Pana: «Dodaj nam wiary». ⁶ Pan rzekł: «Gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, powiedzielibyście tej morwie: „Wyrwij się z korzeniem i przesadź się w morze”, a byłaby wam posłuszna.

⁷ Kto z was, mając sługę, który orze lub pasie, powie mu, gdy on wróci z pola: „Pójdź zaraz i siądź do stołu”? ⁸ Czy nie powie mu raczej: „Przygotuj mi wieczerzę, przepasz się i usługuj mi, aż zjem i napiję się, a potem ty będziesz jadł i pił”? ⁹ Czy okazuje wdzięczność słudze za to, że wykonał to, co mu polecono? ¹⁰ Tak i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono, mówcie: „Słudzy nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać”».

PYTANIA DO DZIELENIA

1. Czy i do czego jest Ci potrzebna wiara?
2. Czy już prosiłeś (-aś) Pana Jezusa, aby dodał Ci wiary, aby ją umocnił?

KOMENTARZ

Apostołowie prosili Pana: «Dodaj nam wiary» (Łk 17, 5)

Św. Łukasz do tej pory pisał: „Jezus rzekł do swoich uczniów” lub „zwrócił się do swoich uczniów”, teraz określa ich Apostołami, czyli posłanymi (*gr. Apostolos – posłaniec*). Mówi o nich z pozycji ich misji, której już zasmakowali (zob. Łk 10, 1-20). Teraz głębiej rozumieją jej głęboki sens – nie chodzi o cuda, o uzdrawianie chorych, o spektakularne wyrzucanie złych duchów, lecz o ich osobistą wielkość i wyróżnienie polegające na uniżeniu i służbie zagubionym grzesznikom szukającym Bożego miłosierdzia. Apostołowie już zaczynają czuć misję, która jest przed nimi i drżą, bo brak im wiary (siły) do jej spełnienia. Proszą zatem Pana: „*dodaj nam wiary*”. Nie chodzi tu o ilość, ale o jakość. Wiara to osobista pewność obecności Boga oraz zaufanie Jego miłości i miłosierdziu.

Pan rzekł: «Gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, powiedzielibyście tej morwie: „Wyrwij się z korzeniem i przesadź się w morze”, a byłaby wam posłuszna (Łk 17, 6)

Wszystko jest możliwe dla tego, kto ma wiarę, ponieważ dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Niezwykle trudną rzeczą byłoby wyrwanie z ziemi czarnej morwy, której korzenie silnie rozrastają się we wszystkie strony i wręcz niemożliwą przesadzenie jej w morze, jednak Apostołowi wystarczy tak mała ilość wiary, jak najmniejsze ze znanych ówczesznie ziaren gorczycy, żeby tego dokonać. O możliwościach wiary i o tym, co można dzięki niej dokonać, nie decyduje ten, kto wierzy, ale Ten, Komu się wierzy, Ten, który jej udziela. Jezus nie mówi swoim uczniom idącym na misję, żeby opierali się na sobie i swoich możliwościach, ale aby patrzyli na Tego, który ich posyła i na Jego możliwości.

Kto z was mając sługę, który orze lub pasie, powie mu, gdy on wróci z pola: „Pójdź zaraz i siądź do stołu”? (Łk 17, 7)

Taki jest los sługi. Najpierw pracuje na polu dla pana, aby powiększyć jego zasoby, a potem po powrocie do domu służy panu, wypełniając jego polecenia. Wszystko w jego życiu

dzieje się wokół pana i to pan jest na pierwszym miejscu. Życie osobiste i potrzeby sługi muszą być na drugim miejscu. Apostoł, „który orze lub pasie”, a więc głosi Słowo (orka, siew) i troszczy się o braci (pasterz), musi być na to wszystko gotowy i osobiście wybrać „los sługi”. Do tego także potrzebna jest wiara – siła osobistego związku z Mistrzem, który pierwszy taki „los sługi” podzielił i teraz na tę drogę zaprasza.

Czy nie powie mu raczej: „Przygotuj mi wieczerzę, przepasz się i usługuj mi, aż zjem i napiję się, a potem ty będziesz jadł i pił”? (Łk 17, 8)

Żaden pan nie usługuje. Żeby zmienić ludzką mentalność i z „pana” uczynić dobrowolnie „sługę”, potrzebna jest silna wiara, która „wrywa morwę z korzeniami i przesadza w morze”. Każda inna jest za mała, ponieważ w człowieku, w jego wnętrzu, w jego sercu i umyśle musi się dokonać radykalna przemiana. To jest swego rodzaju „pascha” – przejście. Człowiek swej „pańskiej” natury, którą odziedziczył w spadku na skutek grzechu pierworodnego, nie może dobrowolnie i o własnych siłach zmienić w naturę „sługi Jahwe”. Dlatego Jezus, który jest Panem panujących (zob. 1 Tm 6, 16), stał się wzorem sługi, aby uleczyć nas z pychy i żądz władzy: *On rzekł do nich: „Królowie narodów panują nad nimi, a ich władcy przybierają miano dobroczyńców. Wy zaś nie tak macie postępować. Lecz największy między wami, nie będzie jak najmłodszy, a przełożony jak sługa. Któż bowiem jest większy? Ten, kto siedzi za stołem, czy ten, kto służy? Czyż nie ten, kto siedzi za stołem? Otóż Ja jestem pośród was jako ten, kto służy” (Łk 22, 25-27).*

Czy okazuje wdzięczność słudze za to, że wykonał to, co mu polecono? (Łk 17, 9)

Jezus odwołuje się w tym i w poprzednich dwóch pytaniach do osobistych doświadczeń słuchaczy i znajomości ówczesnych obyczajów. Sługa (niewolnik) był własnością pana i był wobec niego zobowiązany do bezwzględnego posłuszeństwa. Praca niewolnika nie jest przedmiotem wdzięczności, której on nawet nie oczekuje. Jezus nie poddaje tutaj pod dyskusję relacji między panem a jego niewolnikiem, gdyż były one wówczas znane i społecznie akceptowane. Mówi o tym, co dla jego słuchaczy było oczywiste i po każdym takim pytaniu mogli oni bez namysłu odpowiedzieć „tak” lub „nie”. Te właśnie odpowiedzi mają za zadanie przygotować słuchających Jezusa do końcowej sentencji zawartej w kolejnym wersecie.

Tak i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono, mówcie: „Słudzy nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać” (Łk 17, 10)

Na zakończenie przypowieści Jezus daje Apostołom konkretne polecenie jako ich Pan. Mają oni całkowicie zaangażować się w głoszenie Jego orędzia i wcielać w życie zawartą w nim prawdę. Określenie „słudzy” (dosł. „niewolnicy”) nie jest jakimś ponizieniem dla Apostołów. Dla nich jest wielkim zaszczytem służyć Bogu i sami określają siebie jako niewolnicy Boga lub Jezusa Chrystusa (zob. Dz 4, 29; 16, 17; Rz 1, 1; Ga 1, 10). Oznacza to, że Apostoł jest całkowicie zależny od Boga i został zaszczycony udziałem w Bożym planie zbawiania świata, dlatego musi w sposób jak najdoskonalszy spełniać Jego wolę.

Problematyczne może być też dla nas określenie „nieużyteczni” (dosł. „niepotrzebni”). Ten sam termin w Drugiej Księdze Samuela został użyty w znaczeniu „niegodny, unizony” (zob. 2 Sm 6, 22), co wskazuje, że Jezus chce uświadomić swoim uczniom, że swoją posługę mają wypełniać pokornie, bez wywyższania się i ze świadomością, że wszelkie dobre owoce ich działalności mają źródło w Bogu, a nie w nich samych.

MEDYTACJA

Po drodze do Jerozolimy Jezus formował swoich uczniów, czyniąc z nich Apostołów, czyli posłanych, by miłość i miłosierdzie Boga docierały w każdym pokoleniu do wszystkich „ubogich” i „zgubionych”. Posługiwanie Apostolskie jest ze swej natury bezinteresownym daniem miłości, której się wcześniej doświadczyło i otrzymało od Pana. Pisze o tym św. Paweł, który doświadczył mocy miłosierdzia Bożego jak nikt inny: *Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii! Gdybym to czynił z własnej woli, miałbym zapłatę, lecz jeśli działał nie z własnej woli, to tylko spełniam obowiązki szafarza. Jakąż przeto mam zapłatę? Otóż tę właśnie, że głosząc Ewangelię bez żadnej zapłaty, nie korzystam z praw, jakie mi daje Ewangelia. Tak więc nie zależąc od nikogo, stałem się niewolnikiem wszystkich, aby tym liczniejsi byli ci, których pozyskam. Dla Żydów stałem się jak Żyd, aby pozyskać Żydów. (...) Dla słabych stałem się jak słaby, by pozyskać słabych. Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych. Wszystko zaś czynię dla Ewangelii, by mieć w niej swój udział (1 Kor 9, 16-23).*

Czy widzisz jak Jezus prowadzi cię do twojej Jerozolimy? Jeśli dziś rodzi się w tobie wołanie „Panie, dodaj mi wiary!”, to jest to bardzo ważny i dobry znak. Może w obliczu różnych faktów, sytuacji rodzinnych, związanych z pracą, z wypełnianiem twojej misji życiowej, realizacją powołania, wychowywaniem dzieci wyrwa się z ciebie właśnie takie wołanie: „Panie, dodaj mi wiary!”. Jest to znak, że Jezus chce ci dać lepsze zrozumienie swego Krzyża i ukazać Ci Jego moc. To, co było twoim zabezpieczeniem życiowym, gwarantem bezpieczeństwa, zostało odcięte. Zawodzą finanse, miłość, przyjaźnie, zdrowie, ale otwierają się oczy na to, czego do tej pory nie widziałeś, na głęboki sens życia, na jego prawdziwy smak, a nie sztucznie nakręcany telewizyjną iluzją. Jeśli się nie zbuntujesz i pozwolisz Jezusowi prowadzić się dalej, On przymnoży Ci wiary i nie zginiesz. Wody śmierci, niewiary czy grzechu nie ugasają Jego miłości. On wyrwie cię z ziemi przekleństwa i przesadzi Cię jak morwę w morze, abyś mógł głosić innym Chrystusa, przynosić im nadzieję, być Apostołem Jego miłosierdzia, bo sam żyjesz dzięki Niemu.

Wiele trzeba pracy, zaangażowania własnego życia, czy wręcz zaryzykowania własnym życiem, żeby Pan przymnażał nam wiary. Wiara to nie sielanka, to nie coś od święta, to nie wróżka, która rozwiąże bez wysiłku wszystkie nasze problemy. Wiara to zaangażowanie miłości – na całość, aby „paść”, „orać”, „przygotowywać posiłek”, „usługiwać”, „wykonywać wszystko, co polecono”. Trochę strach bierze przed proszeniem o taką wiarę!